
GRZEGORZ PEŁCZYŃSKI

Z KAZACHSTANU DO POLSKI. UWAGI O REPATRIACJI

Z czasów, gdy uczęszczałem do liceum, a było to na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku, zapamiętałem pewną lekcję. Tematem tej lekcji byli Polacy poza granicami Polski. W podręczniku napisano, że w Związku Radzieckim jest ich aż 1,2 mln.

– Skąd Polacy w ZSRR? – zapytał ktoś.

– Gdy wybuchła wojna – wyjaśnił nauczyciel – Polacy uciekali przed Niemcami do Związku Radzieckiego. Niektórym się tam tak spodobало, że zostali po wojnie.

Do dziś się zastanawiam, z czego wynikała ta odpowiedź. Z niewiedzy? Ze strachu przed konsekwencjami ujawnienia prawdy? Z czegoś całkiem innego?

W każdym razie obecnie o Polakach za wschodnimi granicami już wszystko wiadomo. Dokładnie zbadano, gdzie oni są, jaka jest ich liczebność i w ogóle jak żyją. Poza tym zostały nawiązane liczne kontakty między nimi a krajem. Roztacza się nad nimi pewną opiekę.

Szczególną grupą Polaków z byłego ZSRR są ci mieszkający w Kazachstanie, ewentualnie w różnych regionach Syberii. Są to ci Polacy, a dzisiaj właściwie głównie ich potomkowie, którzy w okresie międzywojennym mieszkali na obszarach radzieckiej Ukrainy i Białorusi, skąd w drugiej połowie lat trzydziestych przymusowo przesiedlono ich do Kazachstanu lub do innych części Azji Środkowej. Przed upadkiem komunizmu w samym tylko Kazachstanie według oficjalnych danych było ich 60 tys. Polaków tych przez dziesiątki lat represjonowano z tego tylko powodu, że byli Polakami. Gdy po drugiej wojnie światowej i potem w latach 1956-1959 pozwolono na wyjazd do kraju Polakom z ziem przyłączonych do ZSRR, którzy byli obywatelami Drugiej Rzeczypospolitej, im, niemającym przedwojennego obywatelstwa polskiego, na to nie zezwolono.

Kiedy na początku lat pięćdziesiątych upadł komunizm, a wraz z nim Związek Radziecki, o tych zesłańcach zaczęto wreszcie głośno mówić. Wydawałoby się, że obowiązkiem państwa polskiego, teraz już w pełni suwerennego, jest sprowadzenie ich do kraju. A zatem by dano im takie szanse, jak innym Polakom, którzy wskutek zmiany granic czy różnych migracji nie mieszkali w kraju. Do powojennej Polski sprowadzono bowiem nie tylko Polaków mieszkających w województwach wschodnich zagarniętych przez ZSRR, lecz także wychodźców z ziem polskich osiadłych we Francji, Belgii, Jugosławii, Rumunii, nawet w Chinach. A zatem o repatriacji nie zawsze decydowało

posiadanie obywatelstwa polskiego. Polacy, których władze radzieckie zesłały aż do Azji Środkowej, obywatelstwa polskiego nie mieli, aczkolwiek ich przodkowie byli poddanymi królów polskich. Do Polski jednak ich nie sprowadzono.

W ciągu pokomunistycznego dwudziestopięcioletnia państwo polskie nie mogło się zdecydować, co z nimi zrobić: czy dopomóc im zorganizować się jako mniejszość narodowa w Kazachstanie bądź gdzie indziej, czy stworzyć im warunki do życia w Polsce. Dzięki państwu polskiemu powstały więc polskie organizacje, szkoły, prasa. Ale też jest to w znacznej mierze zasługą Kościoła katolickiego, którego wielu księży poświęciło się pracy wśród tych ludzi. Władze polskie, pewnie by odeprzeć zarzut, iż uniemożliwiają Polakom ze Wschodu przyjazd do ojczyzny, w roku 2001 uchwaliły ustawę pozwalającą na powrót Polaków z byłych republik ZSRR, przy czym ów powrót miały zorganizować gminy. Gminy nie miały żadnego doświadczenia w podejmowaniu takich zadań, więc jeśli nawet zajęły się jakąś rodziną z Kazachstanu, często nie kończyło się to dobrze. Podobnie było z Kartą Polaka, o którą od 2007 roku mogą ubiegać się Polacy z byłego ZSRR, dzięki której mogą za darmo wejść do muzeum, a przede wszystkim legalnie podjąć pracę. Jednakże w kraju borykającym się bezustannie z bezrobociem, daje ona niewiele. Napisałem kiedyś, że te przedsięwzięcia prawne służą temu, by jak najmniej Polaków stamtąd przyjeżdżało na stałe do Polski.

Nie zamierzam tutaj krytykować dotychczasowej polityki względem ludności polskiej mieszkającej na Wschodzie, uczyniono to zresztą przy innych okazjach. Chciałbym zaś poczynić pewne uwagi dotyczące repatriacji Polaków z Kazachstanu, które, jak sądzę, mogą okazać się przydatne, gdy w końcu władze polskie zechcą się nimi zająć tak, jak na to oni zasługują. Formułując je posłużyłem się znajomością tej społeczności, a także ruchów migracyjnych na ziemiach polskich w minionym stuleciu.

W pierwszej kolejności chciałbym przestrzec przed nie rozróżnianiem ludności z Kresów Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej i tej z Azji Środkowej. Ta pierwsza mieszka dziś przy granicy z Polską i nie ma zbyt wielkich problemów, by tę granicę przekroczyć. Poza tym miała ona w przeszłości już dwukrotnie możliwość przeniesienia się na stałe do Polski. Natomiast ta druga mieszka tysiące kilometrów od kraju i nigdy jeszcze nie podjęto stosownych działań, by mogli doń powrócić. Pamiętać też trzeba, że to ludzie przez dziesiątki lat uważani przez reżim sowiecki za wrogów, których z rozmysłem pozbawiano możliwości jakiegokolwiek awansu społecznego i trzymano jako robotników rolnych w sowchozach i kolchozach. W przeciwieństwie do Polaków z Kresów, zwłaszcza z Litwy, nie mają oni zbyt licznej inteligencji. W związku ze swoją specyfiką potrzebują sporej pomocy ze strony państwa polskiego.

Trzeba sobie też uświadomić, że najlepszy moment na ich sprowadzenie do Polski dawno minął. Władze powinny ich sprowadzić na początku lat dziewięćdziesiątych. Wtedy od Łaby po Władywostok wszystko się zmieniało. W ferworze ówczesnych metamorfoz łatwiej byłoby przeprowadzić repatriację, niestety jej nie przeprowadzono. Zesłańcy, ich dzieci i wnuki musieli ułożyć sobie życie w warunkach postsowieckich, jako mniejszość narodowa i zarazem religijna. Wielu z nich jednak wyjechało, nie spodziewając się niczego dobrego w coraz bardziej kazachskim Kazachstanie i dziś jest tam już tylko 30 tys. Polaków. Wyjechali oni na Syberię, na obszary Rosji europejskiej, na Ukrainę, nawet do Niemiec, bo przecież niektórzy zawarli związki małżeńskie z zesłanymi

do Kazachstanu Niemcami. A mogliby oni przyjechać do Polski – przyjechało raczej niewiele. Pozwolono zatem, by zmarnował się w znacznej mierze potencjał migracyjny tej ludności, niewątpliwy na początku lat dziewięćdziesiątych.

Mimo iż nie wykorzystano odpowiedniego czasu na rozpoczęcie akcji repatriacyjnej, nie wszystko jest jeszcze stracone. Polska może jeszcze się wzbogacić o kilkanaście, a może nawet kilkadziesiąt tysięcy nowych Polaków. Jednakże ich sprowadzenie będzie przedsięwzięciem dość skomplikowanym, wymagającym bardzo starannego przygotowania.

Zapewne nie obejdzie się bez ustaleń między władzami państw. Władze polskie będą musiały zwrócić się do władz Kazachstanu, także Rosji, ewentualnie innych państw, w których dziś żyją potomkowie zesłańców z lat trzydziestych, ażeby ustalić sposób i warunki ich repatriacji. Wśród kwestii do szczegółowego omówienia nie może zabraknąć emerytur, których mniejszą lub większą część pewnie każdy z dorosłych repatriantów już sobie wypracował w kraju, który zamierza opuścić na stałe. Tę i inne sprawy będą musieli ustalić negocjatorzy wysłani z Warszawy, aby ci, którzy przybędą do Polski, nie stracili nic, co do nich należy.

Ważną kwestią jest przewiezienie tych ludzi do Polski. Prawdopodobnie będzie można zorganizować przeloty całych grup repatriantów z obszarów, gdzie Polacy mieszkają w bardziej zwartych grupach, a więc z północnego Kazachstanu. Jednakże trzeba pamiętać, że ich osadnictwo nie było nigdy tak zwarte, jak Polaków we Francji, którzy skupili się głównie w dwóch sąsiednich departamentach i dlatego stosunkowo łatwo było ich zgromadzić i przewieść pociągami do Polski. W przypadku Polaków ze Wschodu konieczne będą różne sposoby ich podróżowania do ojczyzny przodków. Jedno jest oczywiste: wszystkie muszą być dla nich bezpłatne.

Na przybyłych z Kazachstanu czy skądinąd Polaków czekać już muszą domy. Nie mogą to być żadne tymczasowe obozy, chyba że z przyczyn organizacyjnych będą musieli poczekać na otrzymanie kluczy do własnego mieszkania przez kilka, a najwyżej kilkanaście dni. Ale wtedy byłoby lepiej, żeby czekali w jakimś przyzwoitym hotelu czy ośrodku wczasowym, nie zaś w warunkach obozowych. Powinni oni postawiwszy po raz pierwszy swą stopę na polskiej ziemi, mieć świadomość, że są u siebie. Jest to bardzo ważne ze względu na proces ich adaptacji, który w ich przypadku może napotykać na pewne trudności.

Są oni ludźmi pochodzącymi wszakże z innej kultury, którzy będą musieli dostosować się do kultury polskiej. Nauczenie się języka polskiego, którego większość z nich nie zna albo zna w ograniczonym zakresie zdaje się najmniejszym problemem. Dobrze by więc było, aby w pierwszym okresie życia w nieznanym kraju skierowane zostały im do pomocy osoby, które pomogą przystosować się do życia w nim. Myślę, że doskonale nadawaliby się do tego Polacy, którzy już wcześniej przybyli z Kazachstanu do Polski.

Znalezienie dla nich domów nastroczać może niemałych problemów. To nie czasy powojenne, kiedy to na ziemiach zachodnich i północnych Polski w nowych granicach było mnóstwo domów opuszczonych przez Niemców. Teraz znalezienie miejsc do zamieszkania będzie o wiele trudniejsze. Aczkolwiek w ostatnich latach wielu Polaków wyemigrowało, a przyrost naturalny znacznie spadł.

Zapewne więc znajdą się domy dla repatriantów. Będą one niewątpliwie oddalone od siebie, czasami może nawet dość znacznie. Zauważyć w tym można pewien aspekt pozytywny: nie powstaną getta etniczne. Jednakże nie można zabronić im tworzenia własnych stowarzyszeń, instytucji czy fundacji. Tak czyniły wobec przesiedleńców z różnych krajów władze komunistycznej Polski, sądząc, że w ten sposób przyspieszą ich integrację z resztą społeczeństwa polskiego. Integracji to bynajmniej nie przyspieszyło, a na pewno przyczyniło się do zaprzepaszczenia wielu elementów ich kultury środowiskowej, które mogłyby zostać włączone do kultury polskiej, przyczyniając się do jej wzbogacenia.

Bezsprzecznie na przybyszów powinna czekać praca. Wyżej pisałem o bezrobociu w Polsce. Choć wielu ludzi w Polsce ma trudności ze znalezieniem pracy, jednak znajdują ją także przybysze z innych krajów. Tym bardziej nie może jej zabraknąć dla tych osób, wobec których państwo polskie ma pewne powinności.

Jest oczywiste, że dzieci Polaków z Kazachstanu zasiądą w ławkach szkolnych razem z innymi dziećmi polskimi. Nauczyciele powinni zadbać o to, by nie czuli się wśród nich zbyt obco.

Jak wynika z wielu dotychczasowych obserwacji, najlepiej do życia w Polsce przysposabiają studia wyższe. W środowisku uczelnianym Polacy stamtąd mogą się spodziewać, że ich specyfika zostanie zrozumiana i nie będzie stanowiła przeszkody w uczestniczeniu w życiu społecznym. Niektóre kierunki studiów są szczególnie otwarte na studentów ze Wschodu, na przykład etnologia w Uniwersytecie Szczecińskim.

Planując sprowadzenie Polaków z Kazachstanu bądź z innych miejsc, niewątpliwie przewidzieć trzeba, iż mogą być oni poddani dyskryminacji. Nieznajomość języka polskiego czy akcent, pewna niezaradność może narazić ich na ataki ze strony osobników prymitywnych, których niestety w Polsce nie brakuje. Ale o wiele groźniejsze może okazać się negatywne do nich nastawienie, wynikające z kwestii politycznych. Władze, którym uda się w miarę sprawnie przeprowadzić akcję repatriacyjną, z pewnością umocnią swą pozycję polityczną. To z kolei spowoduje reakcję ze strony opozycji, która będzie starała się udowodnić, że nie była ona wcale tak sprawna, a nawet, że sprowadzenie Polaków stanowiło błąd. Niezależnie od tego, ile się zyska na takich dywagacjach w sensie politycznym, będzie to szkodliwe dla przybyszów usiłujących dostosować się do życia w niezbyt dobrze znanym im kraju. Dlatego byłoby dobrze, gdyby cały czas sprawa tej repatriacji była odpowiednio wspierana. Zapewne nie zlekceważą jej organizacje związane z kwestiami wschodnimi – Związek Sybiraków, Związek Repatriantów w RP. Ale potrzebne będzie wsparcie najwyższych władz, mediów, centrów opiniotwórczych.

Nie jestem pewien, czy udało mi się przewidzieć wszystkie najważniejsze problemy, jakie wyniknąć mogą w związku z omawianą tutaj sprawą. Mam nadzieję, że moje rozważania pobudzą innych do sformułowania własnych uwag. A wszystko to po to, aby repatriacja tych Polaków zakończyła się pomyślnie.

Wyobrażam sobie, że kiedyś pojedę pociągiem i wdam się w rozmowę ze współpasażerem, którego mowa mnie zainteresuje.

- Skąd ma pan taki akcent? – zapytam.
- Bo ja przyjechał z Kazachstanu.
- A jest pan zadowolony?
- Tak.